

WĄŻ BABILOŃSKI

Zburzenie świątyni Baala przez Daniela wywołało gniew i nienawiść ministrów i innych dygnitarzy na królewskim dworze. Pragnienie pomszczenia śmierci kapłanów stało się zaczątkiem spisku, którego celem było przywrócenie kultu Baala. Ministrowie, uczestnicy spisku, udali się do króla z niewinną na pozór propozycją, aby Daniel rozprawił się z wężem, któremu Babilończycy składali cześć boską.

Wąż ten należał do największych w swoim gatunku. Budził strach i przerażenie. Kiedy ktoś zbyt blisko podchodził, otwierał paszczę i w mig go pożerał. Król zaakceptował propozycję ministrów i przywoławszy do siebie Daniela, powiedział:

— Tym razem chyba nie powiesz, że wąż jest dziełem ludzkich rąk? Nie powiesz chyba, że zrobiony jest z miedzi? Wszyscy widzimy, że to żywe stworzenie. Jak każdy z nas je i pije. Drugiego takiego żywego, strachem napawającego, boga nie ma.

— Jeśli pozwolisz — odparł Daniel — zabiję tego, jak mówisz, potężnego i strasznego boga i to bez użycia miecza.

— Zgoda — rzekł król — daję ci wolną rękę.

Obecni przy tej rozmowie ministrowie aż zawyli z radości:

— Wreszcie pozbędziemy się Daniela.

Daniel poszedł wtedy do kowala i zamówił kilka małych żelaznych grzebieni o ostrych jak szpilki zębach. Zalepił je tłuszczem zmieszonym z siarką i nałożył na to wszystko chleb naszpikowany małymi, niewidocznymi gołym okiem odłamkami szkła. Następnie podszedł do groty, w której wylegiwał się wąż, i wrzucił do środka grzebień z nadzianym na nie chlebem. Gdy tylko wąż poczuł zapach chleba, rzucił się, aby natychmiast go połknąć. Wraz z chlebem dostały się do żołądka węża odłamki szkła i siarka. Męczarnie węża nie trwały długo. Wkrótce zdechł.

Nad ranem mieszkańcy Babilonii jak zwykle udali się do groty, aby złożyć wężowi codzienną ofiarę. Poczuli smród padliny. Chwila konsternacji, ale zaraz potem znalazło się kilku śmiazków, którzy weszli do groty. Natychmiast się jednak wycofali. Odór był nie do zniesienia.

Kiedy wieść o tych wydarzeniach rozeszła się po mieście, wyznawcy węża zażądali zemsty nad Danielem. Wzburzony tłum udał się do pałacu królewskiego.

— Królu! Wydaj nam Daniela, mordercę dwóch naszych bogów. Rozprawimy się z nim, tak jak na to zasłużył. Jeśli tego nie uczynisz, pozbawimy cię tronu!

Król, widząc co się święci, wydał żołnierzom przybocznej gwardii rozkaz szybkiego uśmierzenia buntu. Uzbrojeni gwardziści rzucili się na buntowników i wybili ich co do nogi.

Po tej krwawej rozprawie Daniel zwrócił się do króla z pokorną prośbą:

— Łaskawy królu! Jestem już stary i nie mam sił dłużej ci służyć. Pozwól mi wrócić do domu!

— Nie mogę zadośćuczynić twojej prośbie. Jesteś mi bowiem niezbędny. Jako doradca służysz mi jak nikt inny mądrością i doświadczeniem.

— A jeśli znajdę na moje miejsce równie mądrego wśród braci mego narodu, to zgodzisz się?

— Jeśli tak, to wyrażam zgodę.

Ukloniwszy się głęboko przed królem zadowolony z jego decyzji, Daniel udał się do domu.

PRAWOŚĆ I BOGOBOJNOŚĆ HIOBA

Pewien biedny człowiek zmarł w sile wieku, pozostawiwszy po sobie w ciężkiej sytuacji żonę i dzieci. Znany z bogobojności Hiob postanowił pospieszyć im z pomocą materialną i moralną.

Właśnie zastanawiał się, jak i w czym im pomóc, kiedy zjawił się w jego domu szatan, który przedstawił się jako jeden z jego licznych przyjaciół. Hiob miał bowiem tylu przyjaciół, że nie sposób było wszystkich zapamiętać.

— Słyszałem — powiedział do Hioba — że masz zamiar udzielić pomocy wdowie po tym nieszczęsnym biedaku. Otóż jako twój przyjaciel radzę ci, abyś tego zaniechał. Wystawisz się tylko na pośmiewisko.

— Nie rozumiem ciebie. Dlaczego?

— Czy godzi się, aby taki człowiek jak ty, pierwsza osoba w Izraelu, człowiek, który pełni zaszczytną funkcję sędziego, chodził do domu jakiegoś tam nędzarza? Wystawiasz na szwank swój honor.

— Odczep się ode mnie! Nie mam zamiaru słuchać twoich rad! Biorę przykład z Boga, który jest opiekunem wdów i sierot.

Szatan ponowił jeszcze raz próbę odwiedzenia Hioba od spełnienia dobrego uczynku, ale nic nie wskórał. Jak niepyszny musiał się zmyć.

Hiob udał się do domu wdowy, aby najpierw dobrym słowem podtrzymać ją na duchu. Następnie wywiedziało się od sąsiadów, jak wiedzie się tej biednej rodzinie pod względem materialnym. Z ich informacji wynikało, że cały „majątek” rodziny składa się z małego poletka, które zmarły sam za życia uprawiał. Zboże zebrane z tego poletka nie mogło zaspokoić potrzeb rodziny. Ponadto nie było teraz komu chodzić za pługiem.

Hiob doszedł wtedy do wniosku, że powinien zaopatrywać tę rodzinę przede wszystkim w chleb i to do czasu, kiedy dzieci osiągną wiek dojrzały.

Po siedmiu dniach żałoby po zmarłym Hiob poszedł do wdowy i zaproponował jej pomoc. Chciał skierować do jej dyspozycji jednego ze swoich sług, który będzie orał poletko, oddać jej również osła albo konia.

Wdowa jednak nie zamierzała skorzystać z ofiarowanej pomocy. Oświadczyła:

— Bardzo dziękuję, szanowny panie, za okazaną mi dobroć, ale od obcego człowieka nie mogę przyjąć nawet najmniejszej rzeczy. Ufam, że Ten, który jest ojcem wszystkich sierot i wdów, zmiłuje się również nad nami.

Hiob zaczął ją prosić, żeby przyjęła w darze choćby mały warzywny ogródek, ale ona nie chciała się zgodzić.

Rozczarowany i smutny wrócił Hiob do domu. Była właśnie, wiosna, czas orania i siania. Wdowa za ostatnie uciulane grosze wynajęła osła i sama stanęła za pługiem. Po jakimś czasie, zamiast spodziewanych kłosów zboża wyrosły na poletku same chwasty. Głód zajrzał do domu wdowy. Hiob nie pozostał bierny. Natychmiast przysłał jej kilka worków pszenicy. Wystarczyłoby jej co najmniej na rok. I tym razem wdowa odmówiła przyjęcia daru.

— Pójdę — oświadczyła — na służbę do obcych ludzi, tylko w ten sposób zarobię na siebie i na dzieci.

Wynajęła się do pracy u bogatych gospodarzy, ale wcale nie zarobiła. Do syta ani ona, ani jej dzieci w tym czasie się nie najadły.

Wtedy Hiob wpadł na nowy pomysł. Puścił w obieg wieść, że wdowa jest jego krewną. Wielu mężczyzn z miasta pomyślało sobie wtedy, że jeśli się ożenią z wdową, to zaraz staną się krewniakami Hioba, a to już znaczy bardzo dużo. Z tym są związane zaszczyty i przywileje. O jej rękę zaczęło się starać wielu mężczyzn. Wśród nich był pewien dość zamożny i porządny człowiek. Wkrótce odbył się ślub, a co za tym idzie — dla biednej rodziny zaczęło się nowe, dostatnie życie.

Historia biednej wdowy, która nie chciała przyjąć jałmużny i wolą zarabiać na życie własną pracą, stała się głośna w kraju. Ludzie widzieli w tym dowód na to, że ufność w Bogu i umiłowanie pracy zapewniają człowiekowi szczęście.

W jakiś czas potem wybuchła w kraju groźna zaraza, która zebrała wiele ofiar, zwłaszcza wśród mężczyzn. Pozostało po nich wiele wdów i sierot. I tym razem Hiob nie pozostał głuchy na ich cierpienia. Zgodnie ze swoim zwyczajem najpierw odwiedzał ich w domu, aby pocieszyć dobrym słowem, a potem wesprzeć materialnie. Wchodząc do domów biedaków, tak mawiał:

— Posiadam dużo owiec i sporo rogatego bydła, mnóstwo koni i osłów i dlatego proszę was, abyście wzięli ode mnie potrzebne wam zwierzęta do uprawiania ziemi. Ludzie jednak odmawiali. Nie chcieli korzystać z jego dobroci.

Pola należące do tych biedaków były jałowe. Uprawiane przez długie lata bez koniecznych przerw, przestały rodzić. Nie można było z ich łąk zebrać wystarczającej ilości trawy dla krów. Hiob doszedł do wniosku, że trzeba najpierw przystąpić do nawożenia i użyźnienia ich pól. Jego słudzy zajechali na pola z wozami pełnymi kompostu i zwierzęcego nawozu. Biedni właściciele pól usiłowali przeszkodzić sługom Hioba w pracy, ale ci, zgodnie z rozkazem Hioba, nie przestawali pracować, zmuszając przeciwników do wycofania się. Ludzie zaczęli wówczas zadawać pytania:

— Co się stało z naszym pocziwym Hiobem? Przecież znamy go jako człowieka prawego i bogobojnego. Dlaczego więc przywłaszcza sobie pola wdów i sierot? Dlaczego rozporządza się nimi, jakby do niego należały?

Jednym słowem, ludzie wzięli go na języki. Jego autorytet, rzecz jasna, mocno na tym ucierpiał.

Tymczasem pola użyźnione przez Hioba nawozem zaczęły dobrze rodzić. Biedne wdowy i sieroty zebrały duże plony. Wreszcie mogły się najeść do syta. Mieszkańcy miasta przekonali się, że niesłusznie oskarżyli Hioba o krzywdzenie sierot. Teraz — twierdzili — widzimy, że Hiob kierował się najlepszymi intencjami. Doprawdy jest to człowiek zasługujący na miano wielkiego.

CO WASZTI UJRZAŁA W LUSTRZE?

Król Achaswerus posłał do swojej żony Waszti gońca z rozkazem, żeby się natychmiast zjawiła w sali, w której właśnie przyjmuje gości.

Królowa kategorycznie odmówiła. Oświadczyła gniewnym głosem:

— Idźcie do króla, który po mnie posłał, i powiedzcie mu, że jest kompletnym durniem. To samo tyczy się jego ministrów i doradców. Co on sobie myśli? Że ja, królowa Waszti, córka potężnego króla Babilonii, mam się zastosować do takiego głupiego polecenia? Niech sobie Achaswerus przypomni, że kiedyś był zwykłym stróżem stajen mego ojca. Niech sobie przypomni, że mój ojciec potrafił wypić więcej niż on wraz ze swoimi ministrami, a przy tym nigdy nie był ani pijany, ani szalony. Nie wątpię, że kiedy sobie to wszystko przypomni, zawstydy się i wycofa ze swego polecenia.

Goniec wrócił z niczym do Achaswerusa. Nie dziw więc, że król wpadł w gniew.

— Wróć do niej i powiedz, że jeśli się nie stawi, poniesie śmierć.

Goniec poszedł znowu do Waszti i przekazał jej słowa króla. Tym razem Waszti przestraszyła się na serio i zaczęła rzecz rozważać ze wszystkich stron:

— Widocznie — medytowała — król ma już dużo w czubie i moja odmowa może go rozzłościć do tego stopnia, że gotów będzie mnie zabić. W tej sytuacji nie pozostaje mi chyba nic innego, jak tylko wykonać jego polecenie.

I kiedy tak medytowała, spojrzała w lustro. Na widok swego oblicza przeszły ją ciarki. Cała twarz we wrzodach. Okropnie zbrzydła. Zaczęła dygotać. Histerycznym głosem zawołała swoje żydowskie służebnice, nad którymi dotychczas się znęcała, i kazała sobie natrzeć ciało olejkami i maściami. Potem sprawdziła w lustrze, czy wrzody znikają. Sprawdzian nie okazał się dla niej przyjemny. Odniosła wrażenie, że jeszcze bardziej zbrzydła.

Do oczekującego zaś na odpowiedź gońca Achaswerusa powiedziała:

— Idź do króla i zapytaj go, po co mu to wszystko jest potrzebne? Jeśli zjawię się przed gośćmi i nie spodobam się, zaczną plotkować, że Achaswerus bezpodstawnie chełpił się pięknnością swojej żony. Jeśli zaś spodobam się, to mu będą zazdrościć takiej żony. W tym wypadku może w ich głowach zakiełkować myśl, żeby go zamordować. Któryś z nich zasiądzie wtedy na tronie i za żonę pojmie wdowę po nim. Biorąc to wszystko w rachubę, lepiej będzie, jeśli król zrezygnuje z zamiaru sprowadzenia mnie do gości.

Kiedy goniec zabierał się do odejścia, dodała:

— Przekaż królowi moje słowa w sposób łagodny i delikatny. Przekonaj go, że żałuję poprzednich słów, które były zbyt harde.

Na nic się jednak nie zdały prośby Waszti. Achaswerus skazał ją na śmierć. Wkrótce po jej śmierci urzędnicy dworu zaczęli szukać w kraju nowej żony dla Achaswerusa, która miałaby zastąpić Waszti na królewskim tronie.